

Kucharski, Szymon

Jan Szczepkowski - pruszkowski burmistrz, literat, społecznik, podróżnik

Przegląd Pruszkowski nr 2, 59-69

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szymon Kucharski
Członek Zarządu PTK-N

Jan Szczepkowski
– pruszkowski burmistrz, literat,
społecznik, podróżnik

Z naszym regionem związanych jest dwóch Janów Szczepkowskich. Choć obaj pieczętowali się tym samym herbem, to nic nie wskazuje, by byli bliżej ze sobą spokrewnieni. Ten bardziej znany, wspominany w wielu książkach, to żyjący w latach 1878-1964 milanowski artysta rzeźbiarz, umiejętnie łączący w swej twórczości polskie motywy ludowe ze stylizyką art déco; zdobywca Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych i Nowoczesnego Przemysłu w 1925 r. w Paryżu. W jego cieniu pozostaje zaś drugi Jan Szczepkowski, niemalże jego rówieśnik, przez większość swego życia związany z Pruszkowem i wielce dla Pruszkowa zasłużony.

Cóż, kiedy próżno dziś szukać w naszym mieście jakiegokolwiek upamiętnienia tej postaci. Dokładnie rok temu przestał nawet istnieć jego dom rodzinny... Artykuł niniejszy jest więc próbą przypomnienia barwnego życiorysu Jana Szczepkowskiego. Wobec braku źródeł, lub możliwości dostępu do nich, oparty jest on w sporej swej części na wspomnieniach i relacjach ustnych; może przeto zawierać pewne nieścisłości. Za wszelkie ich uzupełnienia i sprostowania z góry dziękujemy.

Jan Szczepkowski urodził się 23 października 1875 r. w rodzinnym majątku Chrzanowy, pow. Maków Mazowiecki (miejscowości tej nie udało się zidentyfikować; być może chodzi tu o Chrzanowo). Dwa lata później zmarła jego matka, Julia z Mossa-

kowskich, więc wychowaniem Jana zajęli się dziadkowie. Brak jest bliższych informacji o losach jego ojca, Zygmunta. Rodzina pieczętowała się herbem Jastrzębiec, nadanym w 1651 r. Maciejowi Szczepkowskiemu za dzielność w bitwie pod Beresteczkiem. Inny zaś przodek, Wojciech, wziął udział w bitwie pod Wiedniem, jako towarzysz husarski.

Po ukończeniu gimnazjum młody Jan odbył praktykę rolniczą, gdyż rodzina widziała w nim przyszłego właściciela chrzanowskiego majątku. Majątek jednak wkrótce zbankrutował, więc niedoszły dziedzic obrał zupełnie inną drogę życiową – przeprowadził się do Warszawy, gdzie zatrudnił się jako urzędnik w Urzędzie Gubernialnym, później zaś, jako notariusz. Nie wytrzymał jednak zbyt długo w wielkim mieście i przeniósł się do majątku swego wuja, gdzie przez rok pracował jako zarządca. Kolejne dwa lata przepracował na takim samym stanowisku w innym majątku, gdzie poznał kuzynkę właściciela, córkę powstańca styczniowego – Marię Gembicką, z którą za kilka lat weźmie ślub.

Czysta chęć przeżycia przygód spowodowała jednak, że porzucił pracę i na początku 1901 r. wyjechał do Odessy. Zwiedził wybrzeża Morza Czarnego i część Kaukazu, a następnie wpadł na szaleńczy, zdawałoby się, pomysł powrotu do Warszawy... na piechotę! Chciał bowiem na własne oczy ujrzeć miejscowości, opisane w sienkiewiczowskiej Trylogii, a przy okazji poczynić obserwacje etnograficzne i pozwiedzać zabytki. Miał też w pamięci niedawny wyczyn redaktora „Kuriera Warszawskiego”, Franciszka Reinsteina, który rok wcześniej do Antwerpii, jakoby na Wystawę Światową (ta informacja, podana nawet w ówczesnej prasie, jest wątpliwa, gdyż w owym roku takowa wystawa odbywała się w Paryżu), również udał się pieszo. Korespondencja, nadsyłana do macierzystej gazety, zapewniła mu niemałą popularność. Ogólnie jednak rzecz biorąc, na przełomie wieków XIX/XX turystykę pieszą w kręgach inteligenckich dość powszechnie lekceważono i traktowano jako fanaberię. Za miasto wychodzono co najwyżej na niedaleki spacer, na dalsze wyprawy udawano się wyłącznie konno, ewentualnie ro-

werem. Uważano, że na piechotę chodzi tylko plebs i biedota – czyli ci, których nie stać na inny środek transportu.

Szczepkowski wyruszył na swoją wędrówkę z Odessy, 1 sierpnia. Trasa wiodła przez Owidiopol, Akerman, Tyraspol, Bendery, Kiszyniów, Dubosary, Raszków, Jampol, Mohylew Podolski, Chocim, Żwaniec, Kamieniec Podolski, Płoskirów, Krzemieniec, Radziwiłłów (gdzie nielegalnie, bez paszportu, przekroczył granicę rosyjsko-austriacką), Brody, Złoczów, Lwów, Kraków (gdzie wrócił w granice Rosji), Częstochowę i Warszawę. Wędrował, odziany w biały, płócienny strój, wełniane pończochy i skórzane, sznurowane trzewiki. Cały swój bagaż niósł w płaszczu,



zrolowanym i przewieszonym przez ramię. Na głowie miał korkowy hełm, w rękę dzierżył ciupagę. Z trasy regularnie nadsyłał relacje do lwowskiej „Gazety Sportowej”. Od 9 do 11 września odpoczywał we Lwowie, gdzie anonimowy dziennikarz „Czasu” opisał go następującymi słowami: *jest szczupłej, ale silnej, muskularnej budowy ciała, a na jego ogorzałej, zadowolonej i dobrego humoru zdradzającej twarzy, daremnie szukaliśmy śladów zmęczenia wskutek przebytej podróży*. Na odcinku do Lwowa pokonywał dziennie 40 km, później – 50 km. Wyprawę zakończył 10 października, przebywszy przeszło 2200 km.

W Warszawie wrócił do pracy notariusza, a jednocześnie podjął trud samokształcenia się w zakresie literatury i historii. Swoim wysiłkiem zdobył rozgłos w środowisku turystycznym, dzięki czemu

zaproszony został do komitetu organizacyjnego pierwszej w Warszawie wystawy sportowej, która odbyć się miała w maju 1903 r. na obiektach Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, na Dynasach. Wraz z pionierem polskiej turystyki i krajoznawstwa – Aleksandrem Janowskim (1866-1944; wypędzony z



Warszawy po Powstaniu, zmarł w Komorowie, w miejscu jego pierwotnego pochówku stoi dziś głąz pamiątkowy) urządził skromne stoisko, propagujące turystykę. Obejrzeć można było tam nieco pamiątek z podróży, kilka par butów sportowych (wypożyczonych od szewca-sportsmena Stanisława Hiszpańskiego), przewodniki turystyczne autorstwa A. Janowskiego, ale też zapisać się na planowane, duże wyprawy turystyczno-krajoznawcze po ziemiach polskich – stuipięćdziesięcio- i trzystuwiorstową. Tymczasem organizatorzy wystawy liczyli na zysk finansowy i zażądali, aby Janowski i Szczepkowski zorganizowali komercyjny, 36-wiorstowy maraton z Dynasów do Jabłonny i z powrotem oraz drugi, krótszy „bieg turystyczny” na torze dynasowskim. Oczywiście idea wyścigu klóciła się całkowicie z ideą turystyki. W środowisku odezwały się głosy protestu, jednakże ostatecznie, oba wyścigi odbyły się. Klęską zakończyła się akcja werbunkowa na wspomniane, dłuższe wyprawy. Uczestników zamierzano bowiem wybrać spośród osób, które dostarczyłyby sprawozdania z odbytych dotychczas wycieczek. Jak się jednak rychło okazało, bez wyjątku wszystkie nadesłane sprawozdania miały znikomą wartość merytoryczną. Uświadomiło to Janowskiemu i Szczepkowskiemu, na jak niskim jeszcze poziomie stoi rodzime krajoznawstwo. Janowski rozpoczął więc natychmiast organizowanie tajnych kursów dla potencjalnych tu-

rystów i prowadził nieduże wycieczki (władze carskie nie zezwalały na wycieczki zbiorowe). Po rewolucji 1905 r. i odwilży, jaka wówczas nastąpiła, miał już gotowe kadry dla legalnie już zarejestrowanego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Szczepkowski tymczasem rozpoczął konspiracyjną działalność niepodległościową. Wstąpił do Towarzystwa Oświaty Narodowej i Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Przemyczał do Warszawy nielegalną endecką literaturę i utrzymywał kontakt ze środowiskami robotniczymi. Aktywnie wspierał zmagania o szkoły z polskim językiem wykładowym – co również udało się wywalczyć po rewolucji 1905 r. Był czynnym członkiem Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego oraz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Tu pamiętać należy, że ówczesne polskie organizacje sportowe, dbające oficjalnie o rozwój tężyzny fizycznej, były w istocie formacjami niemalże paramilitarnymi. Dla większości młodzieży w nich zrzeszonej było bowiem oczywiste, że niebawem już przyjdzie stanąć do walki zbrojnej o niepodległość Polski.

W 1906 r. Jan Szczepkowski wstąpił w związek małżeński z Marią Gembicką i zamieszkał w Pruszkowie, w kamienicy przy ul. Kościuszki 47, będącej własnością teściów. Przybywszy do naszego miasta, od razu zaangażował się w pracę społeczną. Współorganizował pruszkowskie gniazdo TG „Sokół”, Straż Ogniową oraz Bibliotekę – której centrala, a następnie filia, przez kilkadziesiąt lat mieściła się na parterze jego rodzinnego domu. Szerzył również oświatę wśród robotników, działając w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich.

W 1914 r., w obliczu nadciągającego frontu, wraz z rodziną wyjechał do Baranowicz, a stamtąd na południe Ukrainy, do Berdiańska nad Morzem Azowskim, gdzie jego szwagierka prowadziła szkołę polską. W 1917 r. rodzina przebywała w Teodozji; tam też zmarł jego syn, Janusz Jacek (ur. 1913). Na dłużej zatrzymała go w Odessie choroba drugiego syna. W grudniu 1918 r. wstąpił ochotniczo w szeregi 4. Dywizji Strzelców, złożonej z Polaków – niedawnych żołnierzy armii carskiej, których rewolucyjny zamęt

rzucił w region czarnomorski. Dywizją tą dowodził płk. Lucjan Żeligowski. Jan Szczepkowski wykładał historię i geografę Polski na kursach dla żołnierzy. Wiosną 1919 r. Dywizja wkroczyła na Podole, po długiej wędrówce przez ziemie mołdawskie, rumuńskie i ukraińskie – Szczepkowski przeszedł więc w ten sposób po raz drugi fragment szlaku swej pieszej wyprawy! Warto też pamiętać, że 4. Dywizja Strzelców była jedyną jednostką, sformowaną na obczyźnie, która przedostała się do odradzającej się Polski o własnych siłach i z bronią w ręku. W dodatku, natychmiast stanęła do dalszej walki – tym razem, o wschodnie granice Rzeczypospolitej, przeformowana w 10. Dywizję Piechoty.

Szczepkowski został zdemobilizowany. Powrócił do Pruszkowa i do pracy społecznej. Musiał być już postacią znaną i cenioną w naszym mieście, skoro wybrany został na członka pierwszej Rady Miejskiej. Ówczesny, trzeci już z kolei, pruszkowski burmistrz – Karol Olędzki, nie potrafił zaradzić problemom, z jakimi borykało się nasze miasto. Na początku 1920 r. MSW rozwiązało więc Radę Miejską, a Olędzki podał się do dymisji. Na tymczasowego burmistrza wybrany został Szczepkowski. Wziął się od razu do pracy, czego wyrazem jest, zachowany w zbiorach PTK-N, odpis fragmentu memoriału, złożonego już w lutym na ręce starosty warszawskiego. Kapitalny ten dokument, będący odbiciem niewesołego obrazu naszego miasta u zarania niepodległości, opublikujemy w całości w najbliższym numerze „Przeglądu”.

Szczepkowski wyliczył, że Pruszków posiadał majątek wartości 603 640 Mkp. Za podstawowy problem uznał panujący w mieście głód – dostawy mąki i kartofli nie zaspokajały potrzeb mieszkańców. Niezadowoleni ludzie grozili magistratowi pogromem i obiecywali „podróż burmistrza w worku”. Szczepkowski alarmował więc Starostwo: *Głód jest najczerniejszym bolszewickim agitatorem!* W mieście wszechobecna była też nędza. Ludzie sypiali na podłodze, w pustych, zimnych mieszkaniach, gdyż wszystkie meble zużyli już do tej pory na opał. Nie było pracy, gdyż z tak bujnie rozwijającego się do 1914 r. pruszkowskiego przemysłu,

w 1920 r. na chodzie pozostał tylko jeden jedyny młyn Lorenza. Reszta fabryk była zniszczona; budowę elektrowni dopiero wykańczano. Za mało było szkół. Dzieci garnęły się do wiedzy, ale cóż z tego, skoro na początku roku szkolnego 1919/1920 połowy chętnych nie przyjęto z powodu braku miejsc w szkołach. Szczepkowski prosił więc o uruchomienie co najmniej jednej nowej szkoły od roku szkolnego 1920/21. Do 1916 r. każdy budował niemalże co i jak chciał, gdyż wieś nie posiadała planu regulacyjnego. Długie ulice nie posiadały przecznic, więc bywało, że mieszkaniac ul. Cedrowej, aby odwiedzić sąsiada z ul. Klonowej, musiał pokonać 1,5 km – mimo, że ich posesje stykały się tylnymi ścianami oficyn (trudno nie zauważyć, że problem pozostaje nadal aktualny, choć same ulice zwą się już inaczej). Jedyny kryty kanał biegł wzdłuż ul. Helenowskiej (Prusa) do Utraty. W pozostałych dzielnicach nieczystości były wylewane, gdzie popadło. Szczepkowski podkreślał znakomite skomunikowanie Pruszkowa z Warszawą, do której pociąg jechał 20 minut (!), więc mieszkania w Pruszkowie, zwłaszcza te przy stacji, cieszyły się dużym powodzeniem (to spostrzeżenie także pozostaje aktualne dziś, tylko czas przejazdu jakby się wydłużył...). Z drugiej jednak strony, po wojnie praktycznie zanikła komunikacja miejska. W całym mieście były tylko dwie bryczki. Ocalał wprawdzie tor tramwajowy i kilka wagonów, ale ich współwłaściciele pokłócili się, więc regularnych kursów nie uruchomiono. Całkowicie zdezorganizowana była Straż Ogniowa. Dojazd na czas do pożaru zależał od szybkiego znalezienia koni – których również w całym mieście brakowało. Wreszcie, znikoma była ściągalskość podatków. W tej jednak materii Szczepkowski działał na tyle energicznie, że w cytowanym memoriale mógł się już pochwalić znaczącą poprawą za styczeń w stosunku do poprzednich miesięcy. Wielce ciekawa jest zaś informacja, że rozpoczął także akcję numerowania posesji w obrębie ulic i zamierzał sfinalizować ją do końca lutego.

Przeprowadzone w marcu wybory zakończyły się również zwycięstwem Szczepkowskiego. Zdecydował o tym jednak tylko jeden

głos, zatem Szczepkowski, widząc, że cieszy się poparciem nieco tylko ponad połowy Rady, a nie chcąc stać się zarzewiem jakiegoś konfliktu, odmówił przyjęcia stanowiska na stałe. Pełnił je tylko do czasu nowych wyborów, które odbyły się w czerwcu. Zwyciężył w nich Józef Cichecki, który burmistrzem naszego miasta był przez kolejne 14 lat, zdobywając zaufanie zarówno mieszkańców, jak i swoich przełożonych.

Po opuszczeniu stanowiska burmistrza Szczepkowski ponownie zgłosił się na ochotnika do wojska – zwłaszcza, że wojna polsko-bolszewicka osiągała właśnie apogeum. W szeregach pozostawał do 1921 r., osiągając stopień porucznika. O jego służbie wojskowej nie można na razie powiedzieć nic więcej, gdyż Centralne Archiwum Wojskowe, w którym przechowywane są, być może, jego akta personalne, niedawno zamknęło znieściska swe podwoje dla użytkowników „na czas nieokreślony”, z powodu remontu.

W okresie międzywojennym Szczepkowski zajął się działalnością pisarską, zachęcony przez swego znajomego, płk. Artura Oppmana „Or-Ota”, redaktora naczelnego „Żołnierza Polskiego”. Wydał podobno jedenaście książek, a kwerenda w internetowych katalogach bibliotek zdaje się tę liczbę zasadniczo potwierdzać (nie udało się jednak, jak dotąd, ustalić wszystkich ich wydań). Pierwszą książką była relacja z jego pieszej wędrówki, opublikowana pod nieznanym tytułem. Później ukazały się wspomnienia myśliwskie „Władcy kniei – obrazki myśliwskie” (1925 i 1929; przetłumaczone na jęz. francuski i wydane w Paryżu w 1939 r. jako „Chasses Polonaises – Loups, Sangliers, Ours”), wspomnienia „Przez prerie i puszcze – przygody emigranta” (1935 i 1936), powieści: „Wśród wrogów” (1930) i „Synowie buntu” (1934), powieści dla młodzieży: „Kosmaty gość – przygody dwóch braciszków” (1927), „Skarb na wodzie” (znane jest wydanie III, które ukazało się podczas okupacji w Krakowie, w 1942 r.) i „Odkopane źródła” (rok wydania nieustalony), dwie nowele: „Niebezpieczna podróż” i „Koleżanka” (1927; wydanie zbiorcze) oraz cykl legend „Wysłuchani” (1926; z tychże, „Chleb diabelski” przetłumaczono i wydano ok. 1950 r.

w Anglii). Jako ostatnie, ukazały się wspomnienia z działalności niepodległościowej „Na drogach ku Wolnej Polsce” (1937). Katalogi wymieniają także Jana Szczepkowskiego jako autora książki „O karmieniu konia” (1924). Trudno orzec, czy chodzi o tę samą osobę, jednakże nie jest to całkowicie wykluczone – Szczepkowski, jako zarządca majątków, a zarazem oficer wojsk taborowych, był z pewnością z tym zagadnieniem obeznany i miał w nim stosowną praktykę.

Utrzymywał kontakt z innymi literatami – Julianem Ejsmondem (1892-1930; dzielił on także ze Szczepkowskim pasję myśliwską), Zygmuntem Bartkiewiczem (1867-1944; jego brwinowska willa jest dziś siedzibą Towarzystwa Przyjaciół Brwinowa), Ferdynandem Antonim Ossendowskim (1876-1945; podróżnikiem, czy właściwie nawet awanturnikiem, pochowanym w Milanówku). Pisywał również artykuły do „Kurieru Warszawskiego”, „Echa Pruszkowa” i „Głosu Pruszkowa”. W bibliotekach, archiwach i antykwariatach gromadził źródła i wypisy do monografii dziejów Pruszkowa.



W 1939 r. został zmobilizowany jako oficer rezerwy (o dziwo, jego nazwisko nie figuruje jednak w „Roczniku Oficerskim Rezerwy” z 1934 r.) i skierowany do Lublina, gdzie objął dowództwo taborów rozbitych jednostek artylerii. Przeprowadził je z Chełma przez Łuck i Kowel; walcząc nad Styrem z wkraczającą Armią Czerwoną. Jego oddział złożył broń w Radoszewicach koło Kowla (miejsowości tej nie udało się zidentyfikować; być może, chodzi o Radoszyn, gdzie 23 września skapitulował przed Sowietami 3. pułk piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza), a sam Szczep-

kowski, w przebraniu cywilnym, przedostał się do Lwowa, skąd pod koniec listopada wrócił do Warszawy i Pruszkowa.

O jego losach wojennych nie potrafimy powiedzieć właściwie nic. Wiadomo, że wywiózł wówczas z Pruszkowa do Warszawy swoje archiwum – które, niestety, spłonęło podczas Powstania.

Po wojnie rozpoczął dalsze prace nad monografią dziejów Pruszkowa; redagował pamiętnik „Kartki z niespokojnego żywota”. Pracował też nad innymi publikacjami, jednak nie znalazł na nie wydawcy. Owdowiał 1 listopada 1947 r. - Maria Szczepkowska pochowana została na pruszkowskim cmentarzu parafii św. Kazimierza. W latach pięćdziesiątych w „Stolicy” opublikował cykl wspomnień „Z wąsem do góry” oraz co najmniej kilka artykułów w czasopismach krajoznawczo-turystycznych. W 1956 r. został uhonorowany Złotą Odznaką PTTK za długoletnią działalność w tymże Towarzystwie. Do końca życia mieszkał w Pruszkowie; na przydomowej posesji miał mały ogródek, w którym uprawiał malinę i miętę, a który nazywał „dżunglą”. Jego gabinetem był obszerny pokój, wypełniony starymi fotografiami, portretami i książkami. Profesor Michał Głowiński opisuje go następująco: *Wysoki i postawny, przyciągał uwagę i budził szacunek, a świadomość, że trudni się pisaniem, działała na współobywateli magicznie. Jaka to rzecz niezwykła, ujrzeć na własne oczy żywego literata! Niestety, jego nazwisko nie pojawia się w żadnym podręczniku*



historii literatury polskiej, nie występuje w żadnym słowniku pisarzy. Ci, którym sprawy Miasteczka nie są obce, wiedzą, że ktoś taki był, tutaj mieszkał i tworzył, ale w szerszej perspektywie po prostu go nie ma, sprawy układają się tak, jakby nigdy nie istniał. Próżno szukać wiadomości o tym autorze, którego sława przestrzennie była tak radykalnie ograniczona i w zasadzie nie było jej dane przebić się poza nasze miasteczkowe rubieże.

Jan Szczepkowski zmarł 30 kwietnia 1963 r. i pochowany został obok żony. Niestety, napisy na ich nagrobku, wykonanym z nie-najlepszego gatunku kamienia, są dziś już bardzo słabo czytelne. Obawiać się należy, że niebawem tylko pęknięte porcelanowe zdjęcie będzie wskazywało miejsce pochówku jednego z pierwszych burmistrzów naszego miasta i jego małżonki. Archiwum i nieopublikowana spuścizna pisarza, z monografią historyczną Pruszkowa na czele, pozostaje najprawdopodobniej do dziś w zbiorach jego rodziny.

Bibliografia:

- Głowiński Michał: *Kładka nad Czasem. Obrazki z Miasteczka*, Kraków 2006.
- Kucharski Szymon: *Rozbiórka kamienicy Szczepkowskiego*, [w:] „Przegląd Pruszkowski”, nr 1/2010.
- Matusiak Józef: *W 40-tą rocznicę śmierci Jana Szczepkowskiego*, [w:] „Życie Pruszkowa”, nr 5/2003.
- Skwara Marian: *Historia Pruszkowa w zarysie. Tom 2. Pruszkowskie Międzywojnie*, Pruszków 2006.
- Sport pieszy*, [w:] „Czas”, 15.09.1901.
- Szczepkowski Jan: *Pieszka turystyka na Pierwszej Wystawie Sportowej*, [w:] „Turysta”, nr 12/1956.
- Warneńska Monika: *„Odkopane Źródła” Jana Szczepkowskiego*, [w:] „Stolica”, nr 2/1958.
- oraz materiały niepublikowane i informacje ustne, otrzymane od PP. Ireny Horban i Jerzego Kalety.